

MARC HATZFELD

MIASTO I PROCESY MIGRACYJNE WE FRANCJI

ABSTRACT. Hatzfeld Marc, *Miasto i procesy migracyjne we Francji* [City and migration processes in France] edited by J. Kubera, Ł. Skoczylas – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVII, Poznań 2014, pp. 151-159, Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2764-9. ISSN 0239-3271.

The author presents in a form of an essay the issues related to immigrant French suburbs in the context of their internal functioning. Areas generally considered to be non-integrated with the rest of the city and inhabited by a population non-integrated with the natives turn out to be the labs of new interpersonal relationships and ways to cope with otherness.

Marc Hatzfeld, badacz niezależny.

Spotkanie miasta i procesów migracyjnych we Francji ma charakter przede wszystkim emocjonalny. Z punktu widzenia migrantów narasta pewne sprzeczne uczucie. To, co geografowie, policjanci, dziennikarze czy politycy nazywają *migracją*, z punktu widzenia ludzi, którzy ją przeżywają, jest zarazem ekscytującą przygodą odkrywania świata i przeszywającym bólem wygnania. Tobie Nathan (2001), sam będąc emigrantem, mówił o wygnaniu, że jest ono jednym z najdotkliwszych cierpień, jakie mogą spotkać człowieka.

Zjawisko migracji jest zapisem, w formie statystyk i sloganów, indywidualnych i kolektywnych życiowych wstrząsów i zwrotów, w których trudno wyróżnić to, co wynika z życiowej konieczności, od tego, co bierze się z osobistego wyboru. Każdy emigrant ratował swą skórę, podejmując podróż (Wihtol de Wenden 2005). Z perspektywy zaś tych, którzy są tego fenomenu świadkami i odbiorcami, zatem ludzi *stąd*, tych, którzy już tu są, migracja jawi się jako roziskrzony korowód kolorów, zapachów, idei, języków, zwyczajów i spojrzeń, który nasyci i ożywia tło kolorystyczne kraju, dzielnicy, całych miast, nie przestając jednocześnie wzbudzać wszelkich innych emocji, od pragnienia po niechęć czy odrzucenie.

Właśnie miast, przede wszystkim miast, z ich nieuprzywilejowanymi dzielnicami robotniczymi¹, dotyczy proces migracyjny naszej epoki. W przeciwieństwie do uprzejmego kosmopolityzmu bogatych dzielnic, w których polega on zwłaszcza na przyswajaniu północnoamerykańskich odniesień telewizyjnych i językowych, różnorodność kulturowa, która rozwija się w niższych klasach społecznych, jest zmysłowa, grzmiąca i swoim ogromem pokrywająca całą planetę. Redukowanie tego zjawiska do danych statystycznych dotyczących przemieszczania się ludności i do reakcji, jakie ono wywołuje, jest intelektualnym oszustwem, uniemożliwiającym zmierzenie się twarzą w twarz z problemem. A zmierzyć się z nim trzeba – stało się to koniecznością psychiczną (dla ludzi) i polityczną (dla zbiorowości), zaś konieczność ta wymaga najpierw nabrania pewnego dystansu.

Ruchy migracyjne są stałym elementem życia istot żywych. Ludzie migrowali, odkąd potrafimy to zaobserwować, najprawdopodobniej od zawsze. Czy chodziło o przeprawę ludzi przybyłych z Mongolii przez Cieśninę Beringa, czy o to, co Europejczycy nazwali Wielką Wędrówką Ludów, ludzie przemieszczali się masowo z powodów, które interpretujemy dziś przez nasze projekcje i pewne ogólne obserwacje klimatu. Zwierzęta przemieszczają się i na lądzie, i w oceanach. Średniowieczne wiersze przypominają, że Europa zamieszkała była niegdyś przez lwy. Owady idą dalej i przemieszczają się według wytyczonych tras, właściwych danemu gatunkowi, bakterie przenoszą się, przeistaczają i znów przenoszą. Rośliny zasiedlają nowe obszary przez przypadkowe powiewy wiatru, pozwalające ziarnom próbować swych sił na różnych podłożach i w różnorodnych warunkach. Migracja jest jednym ze sposobów przystosowywania się istot żywych, wśród których migracja ludzi jest zaledwie anegdotą. Adaptacja – przystosowanie – nie ogranicza się zresztą do poszukiwania lepszych warunków do przeżycia, lecz zawiera być może, także dla innych żyjących gatunków, element tego, co ludzie nazywają przyjemnością, ciekawością, dążeniem do spotkania, radością z bycia razem w nowym otoczeniu, we współistnieniu z innymi gatunkami. O tym nie wiemy prawie nic. To kolejna tajemnica, do której nie znamy klucza. Wiemy jedynie, że – ponad ich naturą i kulturą –

¹ We Francji przymiotnik *populaire* odnosi się do charakterystycznego dla tego kraju binarnego podziału kulturowo-ekonomicznego na dwie klasy społeczne zwane *bourgeoise* (dosł. *mieszkańska*) i *populaire* (dosł. *ludowa*). Odpowiednikami francuskich *quartiers populaires*, czyli dzielnic zamieszkiwanych głównie przez przedstawicieli *classe populaire*, są polskie dzielnice robotnicze. Przyjmując takie właśnie tłumaczenie, trzeba jednak pamiętać, że w języku francuskim określenie *classe populaire* ma szersze znaczenie niż klasa robotnicza (*classe ouvrière*) w rozumieniu Marksowskim. Gdy autor mówi, tylko raz, o klasie robotniczej w tym węższym rozumieniu (kontekst zimnej wojny i wzrostu popularności Partii Komunistycznej we Francji), jest to wyraźnie zaznaczone w tekście tłumaczenia (przyp. tłum.).

ludzie są nieustającymi wędrowcami. Oto tło obrazu, o którego detalach będzie tutaj mowa.

Nie wszystkie migracje związane są z miastem. Fernand Braudel (1986), podobnie jak Hermann Hesse (1930) lub inni, wskazuje na fakt, że w średniowiecznej, czy nawet współczesnej, Europie liczba masowych migracji wynikała z zapotrzebowania na siłę roboczą w rolnictwie, z wyniszczających wojen, z powracających zaraz i plag, z historycznych uwarunkowań, przebiegając wytyczonymi wcześniej szlakami. Od dawna jednak miasta odgrywają w procesie migracji bardzo ważną rolę. Niektóre z legendarnych niemal miast, po których zostały nam archeologiczne lub literackie ślady, mieściły w sobie mozaiki kulturowe, odpowiadające rozległości i różnorodności geograficznej dawnych wspaniałych imperiów.

Babilon opisany w Księdze Estery, cesarstwo rzymskie w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, Londyn Izraela Zangwilla, Chicago lat dwudziestych XX wieku i metropolie ery globalizacji, jakimi są dziś Nowy Jork, Londyn, Moskwa, Abu Dhabi, Paryż, Dakar, lecz również średnie miasta z pierwszej linii frontu globalizacji, wszystkie one zaludnione są malowniczą, oślepiającą kompozycją, skontrastowaną ze światem i z epoką. We Francji, jak zresztą w całej Europie, każde przedmieście zawiera w sobie *patchwork* kultur, zmieniających się niemal co przecnicę w zależności od lokalnej historii, miejskiej polityki osiedlania, niespodziewanych podobieństw, dziwnych potrzeb i przypadków. Kilkutysięczne miasta powiększają wielopiętrowe zabudowania kilku dzielnic, w których, z wielu powodów, takich jak względy ekonomiczne czy administracyjne, pomysły burmistrza, inwestycje władz oraz presja społeczna, umieszcza się rodziny przybyłe z Mali, z dawnej Jugosławii, Komorów, Czeczenii wraz z dawnymi pokoleniami imigrantów i rodzin francuskich, od dawna zasiedlających kontynent.

Migrację dzisiejszych czasów zainicjowała dziewiętnastowieczna rewolucja przemysłowa. Od powstania manufaktur w Anglii, a następnie w całej Europie, cała populacja chłopów bez prawa do dziedziczenia, brutalnie wygnanych czy zagubionych w nowym modelu rolnictwa, wyruszyła na podbój przedmieść wielkich miast. Tam, chcąc nie chcąc, stali się oni bezbronnymi kandydatami do pracy zarobkowej. Starzenie się dotychczasowej formy i techniki rolnictwa zbiegło się z eksplozją zapotrzebowania na siłę roboczą w manufakturach, kopalniach i fabrykach. Jej napływ rozpoczął się z regionów najbliższych ośrodkom przemysłowym. Mieszkańcy Owernii, Bretanii, Langwedocji zaczęli opuszczać rodzinne wioski, by zasilić szeregi robotniczej Francji. W dwudziestoleciu międzywojennym kopalnie przyjęły do pracy rzesze Polaków, Chińczyków, Włochów. Grupy mężczyzn ze wszystkich stron świata zbierały się w mniej lub bardziej pokątnych miejscach, próbując

swego szczęścia – w pracach sezonowych, u wrót fabryk, za dzienną pensję pozwalającą się wyżywić i przemieszczać. U początków i pod koniec II wojny światowej w budynkach mieszkalnych, wśród służby domowej, pojawili się Portugalczycy i Hiszpanie, opuszczający swe targane wewnętrznymi konfliktami kraje. Historia napiętych relacji francusko-algijskich wytyczyła szlak pełen najpierw samych mężczyzn, potem całych rodzin. Podobnie rzecz miała się z Marokańczykami, Tunezyjczykami, a następnie ludźmi z głębi kontynentu afrykańskiego (z Senegalu, Gabonu), później Wietnamu itd. Dziś prądy migracyjne oddaliły się od kolonialnej historii, by wejść na drogi wytyczone chociażby przez wojny na Bałkanach, Bliskim Wschodzie czy w Afryce. Wciąż jeszcze to zwłaszcza rolnicy i osoby pochodzenia chłopskiego opuszczają swoje ziemie, by obsługiwać maszyny, wznosić mury miast i wykonywać drobne roboty, których potrzebują bogate ośrodki. We Francji, niemal niezmiennie od stu lat, 7-8% populacji kraju to imigranci. Te 7-8% to w sporej części wynik napływu ludności wiejskiej do miast, który potwierdza powolne zmiany cywilizacyjne.

Od połowy XIX wieku do lat pięćdziesiątych XX stulecia Europa rzeczywiście przeżywa artystyczną gorączkę zmierzającą ku łagodzeniu obyczajów i stosunków międzyludzkich, o której opowiadają między innymi Proust (*W poszukiwaniu straconego czasu*), Forster (*Howards End*) czy Tomasz Mann (*Śmierć w Wenecji*). To samo miasto, którego piękne dzielnice wytyczone zostały według założeń Art Nouveau, Bauhausu czy stylu nowoczesnego, jest w swych dzielnicach robotniczych maszyną przemieniającą złamanych chłopów w posłusznych pracowników. Miasto szufladkuje, straszliwie organizuje, kumuluje i wzburza przyływy imigrantów, umieszczając ich na przedmieściach i zapewniając minimalny poziom przyzwoitej egzystencji (Orwell 1933), co miało zapobiec – nie zawsze jednak skutecznie – rozruchom i buntom. Dziewiętnastowieczne rewolucje we Francji i rewolucyjne próby zmiany ustroju w Niemczech w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku dowodzą licznych niesprawiedliwości i okrutnych nadużyć, a miasto nie jest bynajmniej ich biernym świadkiem, ale raczej nienasyconą bestią. Niemniej wówczas jeszcze ośrodki miejskie wytyczone były logiką mieszania czy przynajmniej krzyżowania warstw i grup społecznych, różnych ludzi i działalności. Dla nowo przybyłego każda dzielnica jest mikrokosmicznym wyobrażeniem rozpościerającego się przed nim makrokosmosu społecznego. Miasto jest w ten sposób, aż do lat trzydziestych XX w., głównym motorem i aktorem polityki najpierw asymilacji, a następnie integracji, będącej główną cechą francuskiego stosunku do zjawiska migracji. Zmienia się to diametralnie wraz z nadejściem ery żelbetu i totalitarnych zapędów XX w., w momencie, gdy miasto skłania się ku funkcjonalizmowi.

Beton pozwala budować dużo, wysoko, szybko, bez głębokich wykopów. To manna z nieba dla tych, którzy marzą, już całkiem głośno, o miastach nowego człowieka, którego fantazmat nawiedza i karmi te podwójnie szalone lata. Karta Ateńska z 1933 r. postuluje postrzeganie budowy miast w kategoriach organizacyjnej funkcjonalności, która miałaby zastąpić powolne i swobodne osiedlanie oraz odciąć się od europejskich tradycji urbanistycznych. Powojenna Francja, naznaczona mocnym piętnem Colberta i planistycznym wpływem kolektywizmu, z rozmachem większym niż jakikolwiek inny kraj Europy, rozpoczyna konstrukcję miast idealnych, które zapewniłyby ubogim bieżącą wodę, a nawet gaz, i w których spotkałyby się wreszcie i pogodziły wyższe i niższe klasy społeczne. We wspianiałym, podatnym na obróbkę i modelowanie betonie zbudowano by szkoły, wyznaczono trasy autobusom, oddalono fabryki, tak by ich hałas nie zakłócał zasłużonego odpoczynku robotnikom. Po jakimś czasie, po latach chudszych i tłustszych, nawet biedni Francuzi staliby się posiadaczami zamieszkałych przez siebie mieszkań. Rozrysowano by szerokie aleje, zgodne z koncepcją nowego człowieka. I tak by się to rozegrało – myślano.

Ale projekt nowego człowieka rozbił się o mur totalitarnych absurdów. Klasa średnia opuściła dość szybko zdegradowane, nowe tereny podmiejskie, by zasiedlić śródmieścia, jeszcze wtedy przyjazne i żywe; co się zaś dotyczy prawa własności dla robotników, ta słuszna idea wymagała jednak, przynajmniej, głębszej refleksji. Wszak to właśnie wówczas szeroko otwierają ramiona spragnione taniej siły roboczej przemysły: przetwórczy i budowlany, by zatrząść tymi trzydziestoma latami, które nazwie się później chwalebny² i które tak bardzo rozwiną i wzbogacą Francję. Szuka się więc w Maroku i Algierii, w Mali i Senegalu chłopców, którzy nie oczekując wiele, zadowolą się ulokowaniem ich w przytułkach dla imigrantów, a następnie w mieszkaniach opuszczanych przez przedstawicieli klasy średniej zniesmaczonych obcowaniem z proletariatem.

Betonowe miasta, zbudowane na marzeniach o pogodzeniu ze sobą klas społecznych, służą więc za schronienie dla ogromnej rzeszy imigrantów, którą wpuszczono do Francji w latach 1960-1980, by uczynili z niej krainę miodem i mlekiem płynącą. Ironią historii betonowe miasta przetapiają się w zbiór imigrantów; te same miasta, które w założeniu miały być funkcjonalne, stają się domem ludzi przybyłych z różnych stron, którzy, nie znając tych wszystkich niuansów historycznych, osiedlili się w nich i tam już zostali. W wielu miastach o zabudowie wertykalnej proporcje autochtonów

² *Les Trente Glorieuses* – trzydzieści powojennych złotych lat gospodarki francuskiej (przyp. tłum.).

i przybyszów z zewnątrz są wyrównane. Merów i burmistrzów to zjawisko mocno dezorientuje. Ci dzierżawcy publicznych stanowisk, które zajmować mieli w imię służby społeczeństwu, ośmielają się wprowadzać politykę segregacji oraz inne kombinacje, oparte na ich szczątkowej i powierzchownej wiedzy o odmiennych kulturach i religiach. Tych kilku galijskich wyrobników usiłuje zatem zmierzyć się z problemem, bazując na swych republikańskich przekonaniach, nierzadko ulegając panice w obliczu tych, absolutnie nierozumianych przez nich, ludzi. Władze nie podejmują żadnych kroków, by pomóc nowej społeczności, której tak trudno zrozumieć się wzajemnie ze środowiskiem, w jakim zamieszkują, wtopić się w nie lub po prostu z nim współistnieć; pomóc jej znaleźć swe godne miejsce we francuskim społeczeństwie. Miasto stopniowo wprowadza w życie przemyślaną politykę segregacji społecznej.

W latach 1945-1960, kiedy klasa robotnicza (w rozumieniu marksistowskim) podnosi głowę, żądając choć trochę Równości i Braterstwa, idea odizolowania biedoty bliska jest projektom zakładającym stworzenie dużych skupisk mieszkalnych na obrzeżach miasta. Bogate mieszczaństwo zaczyna się bać. Partia Komunistyczna regularnie zdobywa w wyborach parlamentarnych 25-30% głosów. Zimna wojna zawłaszcza pierwsze wydania telewizyjnych dzienników. Autorzy koncepcji miasta społecznego, zbici z tropu przez zwrot historii, którego nie przewidzieli, zadowolają się widokiem tych nieznanymi przybyszów wyrzucanych poza zasięg ich wzroku, poza kontrolę, a najlepiej poza granice Republiki. Skoro Francuzi nie miesza się z autochtonami w koloniach, niech imigranci nie miesza się z Francuzami w metropolii.

W 1981 r. kandydujący na urząd prezydenta z ramienia Partii Socjalistycznej François Mitterand postuluje w ramach jednej z obietnic przyznanie prawa głosu w wyborach do władz lokalnych obcokrajowcom spoza Europy. Jednak już w 1986 r. Front Narodowy Jean-Marie Le Pena z silnie antyimigracyjną kampanią zdobywa 9,8% głosów w wyborach parlamentarnych. Natomiast w wyborach prezydenckich z 1988 r., z kampanią zbudowaną wokół tego samego hasła, Le Pen zdobywa już 14,4% głosów. Wyborcy panikują. Prawica podpisuje się pod przeciwną migrantom polityką Frontu Narodowego. W ciągu czternastu lat spędzonych u władzy prezydent-socjalista z miesiąca na miesiąc coraz bardziej oddala się od obiecaney debaty o prawie do głosowania dla nie-Europejczyków. Segregacja polityczna odpowiada segregacji w miastach, gdzie oddalenie od centrum dzielnic robotniczych zamieszkiwanych przez imigrantów bynajmniej nie sprzyja wzajemnemu poznaniu z resztą społeczeństwa. Z kolei segregacja ekonomiczna

wyraża się w niezmiennej od lat (według danych urzędów pracy) wysokiej stopie bezrobocia wśród aktywnych zawodowo mieszkańców przedmieść.

Od początku XXI wieku ma miejsce postępująca (poprzez powtarzalność) banalizacja antyimigracyjnego dyskursu politycznego. We wrześniu 2005 r. Nicolas Sarkozy bierze się za tych, którzy – jak twierdzi – zagrażają bezpieczeństwu Francuzów, w pierwszej kolejności za osoby bez stałego miejsca pobytu, młodzież z przedmieść, nielegalnych imigrantów. Odtąd podobne zwroty, zabarwione kulturą różnych politycznych ugrupowań, stanowią główną linię polityczną Francji wobec zjawiska migracji. Gdzieś pomiędzy segregacją miejską, ekonomiczną i polityczną nakręca się w obszarze życia politycznego antyimigracyjna spirala. Na określenie tego zjawiska możemy przywołać również pojęcia rasizmu instytucjonalnego czy rasizmu państwowego. Chodzi w każdym razie o instytucjonalne odrzucenie zjawiska migracji poprzez potęgujące się wzajemnie efekty bezrobocia, wykluczenia z przestrzeni miejskiej i rasistowskiego dyskursu.

W wyborach prezydenckich w 2012 r. kandydat socjalistów na nowo obiecuje prawo głosu w wyborach lokalnych cudzoziemcom spoza Europy. Jednakże, poza kilkoma ułatwieniami dla studentów, minister nadzorujący działania policji kontynuuje nakładanie kar na nielegalnych imigrantów, a także intensyfikuje proces odsyłania ich do krajów pochodzenia (zwłaszcza Romów).

Jednakże w społeczeństwie francuskim, szczególnie w środowiskach robotniczych i nisko sytuowanych, jeśli nawet różne formy odrzucenia i dyskryminacji mieszają się i wzajemnie podsycają, bardzo wiele przykładów dobrosąsiedzkich stosunków, a także ogólnodostępne statystyki dotyczące mieszanych związków miłosnych, zawodowych i przyjacielskich świadczą o tym, iż ludzie, w bezpośrednim zetknięciu z omawianym zjawiskiem i pomimo własnych trudności, sami w sobie nie są wrogo nastawieni do migracji, a tym bardziej do obcokrajowców, którzy zamieszkują oddalone od centrum osiedla. A być może nawet to, co właśnie się tam formuje, jest dokładną odwrotnością wrogości.

Jeśli jeszcze uważniej przyjrzymy się relacji między miastem a migracją we Francji, nieuchronnie trzeba nam będzie wziąć pod uwagę kilka niuansów. Wszak nie wszyscy imigranci zamieszkują wysokie blokowiska na miejskich peryferiach. Także nie wszyscy mieszkańcy kolorowych dzielnic pochodzą z migracyjnego przyływu. Pomiędzy śródmieściami, przedmieściami, dzielnicami, osiedlami, strefami podmiejskimi, miasteczkami nasycenie i charakter migracji różnią się i nie są ostatecznie zdefiniowane, otwierając miejską dynamikę na wszelkiego rodzaju badania i eksploracje. Tu kilka centralnych dzielnic zamieszkałych jest przez rodziny imigrantów.

Tam strefy podmiejskie pozwalają przybyłym przed wieloma laty wyzyskiwać nowo przybyłych i ich konieczność znalezienia dachu nad głową. Niektórzy mieszkańcy blokowisk nie opuszczają nigdy swoich czterech ścian. Gdzie indziej przemieszczają się we wszystkie strony. Tutaj młodzież krzyżuje się i miesza. Gdzie indziej fundamentaliści przeciwstawiają wzajemnym spotkaniom i szacunkowi swą wybiórczą nieufność.

Różnią się w zależności od miejsca przede wszystkim kombinacje kolorystyczne kulturowego *patchworku*, w wyniku czego miasta są jednymi z najbardziej złożonych laboratoriów badań nad globalizacją nie towarów, lecz ludzi właśnie.

W osiedlach mieszkań socjalnych zadomowiła się pewnego rodzaju wiełoetniczność. Większość zamieszkujących je osób i rodzin należy jednocześnie do różnych grup *etnicznych* – i *etycznych*, by przywołać sformułowanie Arjuna Appaduraia (1996); i uznania takiej przynależności się domaga. Wielu z nich w sercu czuje się Francuzami, co nie przeszkadza im jednocześnie angażować się w rodzimą kulturę, kulturę *pochodzenia*, niezależnie od tego, czy owo pochodzenie jest mityczne, nostalgiczne czy podsycane wizytami na ziemi ojczystej. Ciekawość młodych dynamizuje zarówno historyczną i kulturową zażyłość, jak i przynależność artystyczną czy sąsiedzka. W ten sposób więzy krwi i ziemi są rozciągnięte w mnogości nici splecionych w poszukiwaniu form przynależności otwartych, częściowych, ulotnych. Ludzie przedmieść są mnodzy.

Różnorodność kultur doświadczana podczas codziennych spotkań zmusiła tych ludzi do wypracowania rytuałów interakcji opartych na nowym modelu relacji, który pojawił się jednocześnie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Brazylii, Francji i na innych obszarach – mianowicie na szacunku (Sennett 2003). Szacunek ten jest wyrazem pewnego kredytu zaufania i poszanowania *a priori*, w kombinacji z odpowiednią dozą wzajemnego dystansu. Działa tutaj zasada: „Nie znam cię, gdyż za bardzo się ode mnie różnisz. Konieczność naszego współistnienia obok siebie skłania mnie jednak do zaufania ci. A w międzyczasie nie podróżujmy zbyt blisko siebie, jeśli pozwolisz”. Ta lokalna pomysłowość w zakresie budowania relacji wzajemnego szacunku wydaje się wygodnym i elastycznym sposobem na spotkania w globalnej wiosce, dalece bardziej niż podporządkowanie zamkniętym i zhierarchizowanym stosunkom biznesowym na wzór amerykański.

Wyspiarski charakter osiedli imigrantów, nieustannie zasilanych przez nowe fale przybyszów, pozwolił im wreszcie stać się miejscem spotkań pomiędzy pomysłową zaradnością przedmieść trzeciego świata a metodami produkcji i funkcjonowania wysoko rozwiniętych metropolii. Inna globalizacja roztacza się na tych obszarach: taka, która przekracza granice i lokalne

zasady, przygotowując człowieka XXI wieku na prawdziwie globalną kulturę i technologię.

W tych urbanistycznych całościach, jakimi są kolorowe, robotnicze dzielnice francuskich przedmieść, rozwija się po cichu, wynajdywana każdego dnia przez samych mieszkańców, subtelna sztuka zmiany, mądre uspokajanie migracyjnych burz. Mówić można także o istniejącym tam swego rodzaju humanizmie różnorodności. Są to zjawiska świadczące niewątpliwie o nieustającej pogoni za marzeniem o humanizmie przeciwstawiającym się groźbie nieokiełznanej rywalizacji, fundamentalizmu i wykluczenia.

Tłumaczenie z języka francuskiego
Ewa Grabowska

BIBLIOGRAFIA

- Appadurai A. (1996), *Modernity at large*, University of Minnesota Press, Minneapolis.
- Braudel F. (1986), *L'identité de la France*, Arthaud-Flammarion, Paris.
- Forster E.M. (1910), *Howards End*, Edward Arnold, London.
- Hesse H. (1930), *Narcisse et Goldmund*, Fischer, Berlin.
- Le Corbusier (et alii) (1933), *La charte d'Athènes*, Congrès international d'architecture moderne (CIAM), Athènes.
- Mann Th. (2010), *Mort à Venise*, Le Livre de Poche, Paris.
- Nathan T. (2001), *Nous ne sommes pas seuls au monde*, Le Seuil, Paris.
- Orwell G. (1933), *Down and out in Paris and London*, Victor Gollancz, London.
- Proust M. (1913-1927), *À la Recherche du temps perdu*, Gallimard, Paris.
- Sennett R. (2003), *Respect: De la dignité de l'homme dans un monde d'inégalité*, Albin Michel, Paris.
- Wihtol de Wenden C. (2005), *Atlas des migrations dans le monde*, Autrement, Paris.
- Zangwill I. (1994 [1894]), *Le roi des Schnorrers*, Autrement, Paris.